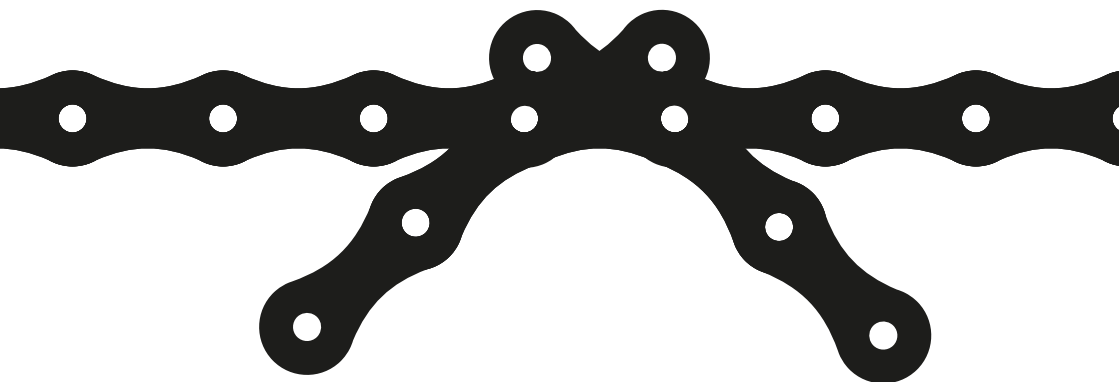




W JUDODZE NA ROWERZE

JAPOŃSKO-KOREAŃSKA PRZYGODA
NA DWÓCH KÓŁKACH



AR
TUR
GO
RZE
LAK

SPIS TREŚCI

Wstęp

Podziękowania	4
-------------------------	---

Jak w judo wsiąść na rower, czyli przygotowanie wyjazdu

Dlaczego Japonia i Korea? I dlaczego rower?	9
Termin	11
Czas trwania wyprawy	12
Trasa.	12
Planowanie atrakcji na trasie wyprawy	14
Miejsca, gdzie będę trenował judo	14
Przygotowanie fizyczne	15
Promowanie inicjatywy <i>W judo na rowerze</i>	17
Współpraca z partnerami przy organizacji wyjazdu	19
Finanse.	21
Bagaż/wyposażenie	21
Judo (podstawowe zasady)	24
Judo w moim życiu.	27
Podsumowanie przygotowań	28

Do biegu... gotowi? Start!

Kilka chwil do „godziny 0”. Montaż skrzyni pancерnej	31
Doba lotu i dwie przesiadki	34
Przywitanie w Japonii treningiem judo	36
Pierwszy dzień na rowerze. Mayday! Mayday! GPS nie działa	38
Kim Dzong Un nie daje spać.	42
Angielski, migowy, a może kalambury?	44
Krab i makrela w Hakodate	47
Do abordażu!	49
Pociąg na pociąg	52
Para – buch! Koła – w ruch!	54
Tsunami – siła żywiołu.	55

Tajemnice japońskiego slowfoodu	58
Japońskie trzy pejzaże – zwiedzanie przypadkiem	61
Od dziś podróżujemy w drużynie!	63
Kiedy wreszcie skończy się ten podjazd?	66
Trzy mądre małpy, które ożyły	70
This is a Nikko train to Nikko!	72
Droga do centrum największej metropolii świata	75
„Mała Polska” na japońskiej prowincji	77
Wracam do Tokio	78
Kryzys	81
Wracam do gry	85
Pożegnanie z Tokio	87
Poszukując Fuji	89
Koyasan – tu w Japonii jest najfajniej!	91
Jedzenie w Osace – dzień dla łakomczuchów	94
Odchudzony bagaż	97
Nara, której nie znajdziesz w słowniku slangu miejskiego	98
Coś słaby ten wiatr...	100
Warsztaty Judo 3.0	102
Potęga trzęsienia ziemi	105
Opuszczam Honsiu... i wracam na Honsiu	108
Z zamku do zamku	110
Kumulacja atrakcji	112
Wiedźma z Onomichi	115
Shimanami Kaido – najpiękniejsza trasa rowerowa na świecie	117
Bez sake nawet kwiat wiśni wygląda zwyczajnie	120
Tysiące papierowych żurawi	124
Ciekawość to pierwszy stopień do piekła, ale może dzięki niej trafisz też do Miyajimy?	126
Wybuch na drodze	127
Życie na japońskiej wsi – prywatne <i>dojo</i>	131
Z Honsiu na Kiusiu	135
Nienawidzę portu w Fukuocce	137
Żegnaj, Japonio!	140
Witaj, Koreo!	143
Pierwsze kilometry na rowerze na stałym lądzie	145
Zwiedzanie Pusanu – jednego z największych portów świata	146
Górska wyprawa rowerowa przez środek miasta	147
Droga <i>kimchi</i>	151
Jinju – twierdza nie do zdobycia z tysiącami lampionów	154
Seul – dojeżdżam w znajome rejony	156
Trasa Czterech Rzek – w Korei też można komfortowo jeździć na rowerze!	159
Zwiedzam stolicę Korei	163

W Seulu również trenują judo!	165
Przygotowania do powrotu – ostatni dzień w Korei	168
Ostatnie chwile w Korei. Czy ktoś zabierze mój rower?	171
Powrót do Polski i rzeczywistości	172
Bilans wyjazdu	172

Ankiety

Judocy spotkani na mojej drodze – o swojej sportowej przygodzie	177
Aburaya Koh	180
Adamiec Tomasz	182
Amanai Yuko	184
Gaczyński Radosław	186
Grochowski Zdzisław	188
Hasegawa Masahito	191
Imajima Rokuro	193
Janiszewski Roman	195
Kejza Artur	197
Ki-young Jeon	199
Maeda Koichi	201
Matsubara Takemasa	203
Nagasaki Tetsuma	205
Nastula Paweł	207
Nobukawa Yukako	209
Ono Ayako	211
Pacholak Mateusz	213
Sakai Shigeyoshi	215
Sasaya Toshiaki	217
Stańczak Piotr	219
Wiłkomirski Krzysztof	222
Yamane Tomohiko	226
Yoo Kyungwon	228

Tego dnia zbliżyłem się bardzo do mojego ostatecznego celu w Japonii – Fukuoki – od której dzielił mnie zaledwie dzień drogi. Jednak w międzyczasie moja grupa judockiego wsparcia zorganizowała mi kolejne spotkanie następnego dnia. Prognozowano intensywne opady deszczu.

ŻYCIE NA JAPOŃSKIEJ WSI – PRYWATNE DOJO

131

Prognozy pogody nie do końca się sprawdziły. Nie można było powiedzieć, że intensywnie padało... Lało!!! Na szczęście Japończyk, który miał być tego dnia moim gospodarzem – Tomohiko Yamane*, trener judo aktywnie działający w grupie Judo 3.0 – zadeklarował się, że odbierze mnie bezpośrednio z hotelu. Tuż po moim śniadaniu przed wejściem do recepcji hotelowej zaparkował niewielki pick-up. Kierowca, narzuciwszy kurtkę na głowę dla ochrony przed ulewą, wbiegł do hotelu. To był sensei Tomohiko. A jako że był naprawdę solidnej postury, jego brawurowa ucieczka przed kroplami deszczu wyglądała dosyć komicznie.

Wrzuciliśmy rower na pakę jego „roboczego” samochodu i pojechaliśmy do jego domu, w którym miałem spędzić kolejną noc. Okazało się, że sensei jest rolnikiem i mieszka na wsi. Posiada ogromny dom otoczony polami ryżu – jego polami ryżu, należałoby dodać. Pracował także na ćwierć etatu w pobliskim liceum jako nauczyciel WF-u. Moja wizyta nie pokrzyżowała zatem jego planów ani nie zmuszała go do wzięcia urlopu – w zasadzie sam był panem swojego czasu.

Po rozpakowaniu się i chwili odpoczynku ustaliliśmy plan na dalszą część dnia. Zdecydowaliśmy, że musimy szukać „indoorowych” aktywności – pogoda nie sprzyjała przebywaniu na dworze. Sensei zaproponował, abyśmy odwiedzili jaskinię Akiyoshi. To największa i najbogatsza w różne formy skalne krasowa jaskinia w Japonii. Miała jeszcze dwie bardzo istotne zalety – zapewniała coś w rodzaju dachu nad głową i leżała względnie blisko. Zdecydowaliśmy, że będzie to idealna atrakcja na dzisiejszy dzień.

* Więcej o Tomohiko Yamane można przeczytać w ostatniej części książki: *Ankiety*.

Tomohiko należy do raczej majątnych Japończyków. Wsiedliśmy do jednego z jego sportowych samochodów (motoryzacja to najwyraźniej był jego konik) i ruszyliśmy do jaskini. Muszę w tym miejscu wtrącić kilka zdań tytułem wyjaśnienia. Istnieje bardzo niewielka szansa, że sensei będzie czytał tę książkę, a jeśli tak, mam nadzieję, że nie poczuje się urażony. Otóż mój towarzysz wycieczki, a zarazem pilot był bardzo specyficznie ubrany. Niektórzy mogliby powiedzieć, że wyglądał wręcz komicznie. Wyobraźcie sobie gigantycznej postury Japończyka w wieku około 60 lat – krótkie czarne włosy, ostre rysy twarzy, zdecydowane ruchy. Na nogach miał bardzo popularne w Japonii drewniane sandały (w moim przekonaniu niezwykle niewygodne i nie wiem, jak można w nich prowadzić sportowy samochód) i był ubrany w odblaskowy niebieski dres Adidas – taki z trzema rzucającymi się w oczy białymi paskami. W jednej ręce niósł potężny parasol, a w drugiej ogromny stalowy neseser, w którym trzymał portfel, dokumenty i chyba jeszcze przycisk do teleportacji.

Po lunchu, na który zatrzymaliśmy się w restauracji, wkroczyliśmy do jaskini. To niezwykle miejsce w pełni zasłużyło na swoją renomę. Spacer po jaskini zajął nam prawie godzinę. W środku pełno było różnorodnych tworów skalnych. Najbardziej podobały mi się tzw. pola ryżowe. Podobne półki skalne wypełnione wodą widziałem już wprawdzie w jaskiniach europejskich, ale moim zdaniem w japońskiej nabierały nieco innego znaczenia przez wzgląd na stosunek Japończyków do ryżu.

Następnie wróciliśmy do domu. Stwierdzenie, że szybko, byłoby niedomówieniem roku. Odniosłem wrażenie, iż mój gospodarz chciał w całej pełni dać mi odczuć, ile koni mechanicznych jest pod maską samochodu. Starałem się nadrabiać miną, ale w duchu modliłem się, żeby drewniany sandał Tomohiko przypadkiem nie zaplątał się w pedałach jego samochodu przy kolejnych manewrach.

Później poszliśmy jeszcze do lokalnego onsenu położonego niedaleko domu Tomohiko. To znaczy onsen mógł być położony całkiem daleko, ale dojazd samochodem z moim gospodarzem zajął dosłownie chwilę – Tomohiko pędził jak na wyścigach. Celebrowałem każdą sekundę wizyty w gorących źródłach. Mógł to być mój ostatni pobyt w takim miejscu podczas tego wyjazdu. Zasiedziałem się w basenie na zewnątrz budynku.

Zaczął padać lekki i zimny deszcz. Choć byłem już w onsenie wielokrotnie, pierwszy raz miałem sposobność doświadczyć zimnego deszczu podczas kąpieli w gorącym basenie na świeżym powietrzu. I to właśnie w trakcie tej kąpieli zacząłem wstępnie myśleć o konkretnym kształcie niniejszej książki.

Gdy wróciłem do szatni, mój gospodarz wydawał się nieco zdenerwowany faktem, iż w jego mniemaniu tak długo się zasiedziałem w basenach onsenu.

– *Let's go, let's go* – popędzał mnie.

Ja jako turysta byłem przyzwyczajony traktować onsen jak atrakcję samą w sobie, na którą trzeba poświęcić sporo czasu. Tymczasem dla mojego gospodarza był to chleb powszedni – jak się okazało, gościł w tym obiekcie niemalże codziennie. Ja sądziłem, że pobyt krótszy niż godzina mógłby zostać przez niego odebrany jako lekceważenie. On z kolei nie rozumiał, jaki jest sens siedzieć tam więcej niż kwadrans. Doskonały przykład, jak bardzo punkt widzenia zależy od punktu siedzenia.

Wróciliśmy do domu Tomohiko, w którym zaczynało się robić tłoczno. Żona senseia wróciła z pracy, pojawili się także pierwsi członkowie jego klubu judo. Wszyscy zaczęli przygotowywać kolację (tzn. wszyscy poza mną i Tomohiko, który mimo deklarowanej przeze mnie chęci pomocy zaprosił mnie w odwiedziny w jego jakże obficie wyposażonym barku i zaproponował degustację japońskiej whisky). Barek był pełen przeróżnych alkoholi z całego świata, ale moją uwagę przykuły głównie ogromne słoiki z zielonożółtymi śliwkami. To była domowa produkcja *umesu* – wina śliwkowego niezwykle często pojawiającego się w japońskiej kinematografii*.

Kolacja była pyszna – zwłaszcza wyśmienity krem z kukurydzy. Deser, którym poczęstowali mnie zawodnicy klubu – kleista fasolka o dosyć dziwnym zapachu i smaku – wywołał we mnie już mniejszy entuzjazm. Gdy stałem się senny, Tomohiko zaproponował, abyśmy wspólnie z jego

* Mam w pamięci jedną ze scen z wyśmienitego filmu *Nasza młodsza siostra*, w reżyserii Hirokazu Koreedy, w którym główne bohaterki przygotowywały domowej produkcji alkohol. Gorąco polecam ten film.

uczniami odwiedzili *dojo*. Zdziwiło mnie to nieco, bo byliśmy po degustacji kilku wyszukanych alkoholi. Dopóki jednak na horyzoncie nie pojawiło się auto, postanowiłem nie protestować. W mroku i deszczu wszyscy wyszliśmy z wielkiego domu Tomohiko i pieszo zaczęliśmy wspinać się na niewielką górkę, kiedy nagle moim oczom ukazał się całkiem spory budynek. Miałem przed sobą prywatne *dojo* Tomohiko wzniesione niemal pośrodku pola ryżowego w położonej na uboczu wsi. Niejeden klub judo w Warszawie mógłby pozazdrościć warunków tutejszym klubowiczom. Ogromnie spodobało mi się to miejsce. Od tego momentu jestem stu procentowo pewien, że jeśli będę kiedyś projektował swój dom – musi się w nim znaleźć miejsce na choćby niewielką salę treningową.

Zrobiliśmy jeszcze pamiątkowe zdjęcia i poszliśmy spać. Na moją sypialnię przeznaczono chyba najpiękniejsze pomieszczenie w całym domu. Pokój był wyłożony *tatami*, a na jego belkach konstrukcyjnych widniały piękne rzeźby. W pomieszczeniu znajdował się również niewielki ołtarzyk buddyjski. Całość była zamykana japońskimi papierowymi drzwiami przesuwными.

Judocy pomogli mi przygotować miejsce do spania. Zapytałem, czy mogę wyruszyć w dalszą podróż o 6 rano. Sensei trochę się skrzywił, ale zrozumiał, że kolejnego dnia muszę być w Fukuoce i zaakceptował mój plan.

Przed 6 rano w domu już nikt nie spał. Myślałem, że wymknę się niepostrzeżenie, żegnając się jedynie z Tomohiko. Tymczasem jego żona oraz uczniowie (którzy nocowali w *dojo*) przygotowali wspólne śniadanie. Na zewnątrz się przejaśniało, przestał padać deszcz i świtało. Tego dnia miałem opuścić Honsiu. Dziś czekał mnie solidny kawał drogi.

Serdecznie pożegnałem się z całą sympatyczną grupą, która ugościła mnie jak członka rodziny. Judocy przed moim wyjazdem bardzo skrupulatnie obejrzeni i obstukali mój rower oraz sprzęt – nie byli do końca przekonani, czy korzystając z takich rozwiązań i sprzętu, w ogóle da się pokonać tak znaczne dystanse. Wszyscy wyszli przed dom i żegnali mnie machaniem, dopóki nie zniknąłem im z oczu. Ja jeszcze przez dłuższą chwilę jechałem niepewnie poboczem drogi, rozglądając się z obawą, czy aby za zakrętem nie czają się podobni do Tomohiko fascynaci rajdów samochodowych po zgoła nierajdowych trasach.

WALKĘ MAMY WE KRWI



JUDO - SPORT WALKI Z RAKIEM

JUDO – SPORT WALKI Z RAKIEM to fundacja powołana przez pasjonatów judo, którym nie jest obojętny los dzieci chorych na nowotwory. Zajmujemy się zbiórką krwi podczas imprez związanych z judo. W trakcie jednego turnieju przez hale przewija się około 400 potencjalnych dawców. Jeśli tylko 10% z nich odda krew, to mamy aż 18 l krwi, która może uratować niejedno życie.

Do akcji może dołączyć każdy. Zapewniamy również posiłek regeneracyjny i pamiątkę w postaci koszulki.

Nasze starania nie odniosłyby sukcesu, gdyby nie sponsorzy i partnerzy, w tym medaliści mistrzostw świata, mistrzostw Europy i igrzysk olimpijskich w judo, czy Artur Gorzelak – pomysłodawca i realizator rowerowej wyprawy do Japonii i Korei, a zarazem autor opisującej ją książki: *W judodze na rowerze. Japońsko-koreańska przygoda na dwóch kółkach.*

Wszyscy oni promują akcję i zachęcają do dzielenia się życiodajnym płynem z potrzebującymi. Do działania na tym polu zainspirowały nas zwłaszcza dwie osoby: Janusz Majonek, który od ponad 40 lat oddaje krew i jest absolutnym rekordzistą ze 180 l krwi oddanej potrzebującym, oraz Łukasz „Juras” Jurkowski, założyciel Fundacji Krwawy Sport.

Jeśli chcesz dołączyć do akcji lub wspomóc działania fundacji, skontaktuj się z nami pod adresem: judosportwalkizrakiem@gmail.com.

**W JUDODZE
NA ROWERZE
WSPIERA FUNDACJĘ
JUDO -
SPORT WALKI
Z RAKIEM**



ZNAJDŹ NAS NA FACEBOOKU
JUDO - SPORT WALKI Z RAKIEM

10% zysku z książki *W judodze na rowerze* zasili konto fundacji.